

Longin Jarmołkiewicz, zwany Lolkiem, urodził się dnia 29 listopada 1926 r. w Wołkowysku. Ojciec jego -Konstanty był urzędnikiem kolejowym Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Wilnie, matka -Eugenia zajmowała się domem, bez reszty poświęcając się trudowi wychowania dwójki dzieci: syna Lolka i córki Janiny. W domu panowała atmosfera wzajemnej życzliwości i głębokiego patriotyzmu. Rodzina zamieszkiwała od końca lat dwudziestych w Wilnie przy ul. Legionowej, a w połowie lat trzydziestych przeniosła się do własnego domu w Ponarach k/Wilna.

Do roku szkolnego 1940/41 uczęszczał do Gimnazjum im. Łygmunta Augusta

Tak jak większość patriotycznie wychowanej młodzieży wileńskiej, jak 17-letni chłopak wstąpił do organizacji podziemnej, należąc do terenowego oddziału konspiracyjnego AK w Ponarach. Bezpośrednim przełożonym był Aleksander Cywiński, który w lutym 1943 r. odbierał przysięgę. Po złożeniu przysięgi przydzielony został do Sekcji Wywiadu Garnizonu m. Wilna -Dzielnica Nowe Miasto. W październiku 1943 r. został przeniesiony do drużyny dywersji, podległej I-Ośrodkowi Dywersyjno-Partyzanckiemu w Landwarowie. Dowódcą tej drużyny był sierżant Franciszek Kucha, ówczesny dyżurny ruchu na stacji kolejowej w Landwarowie.

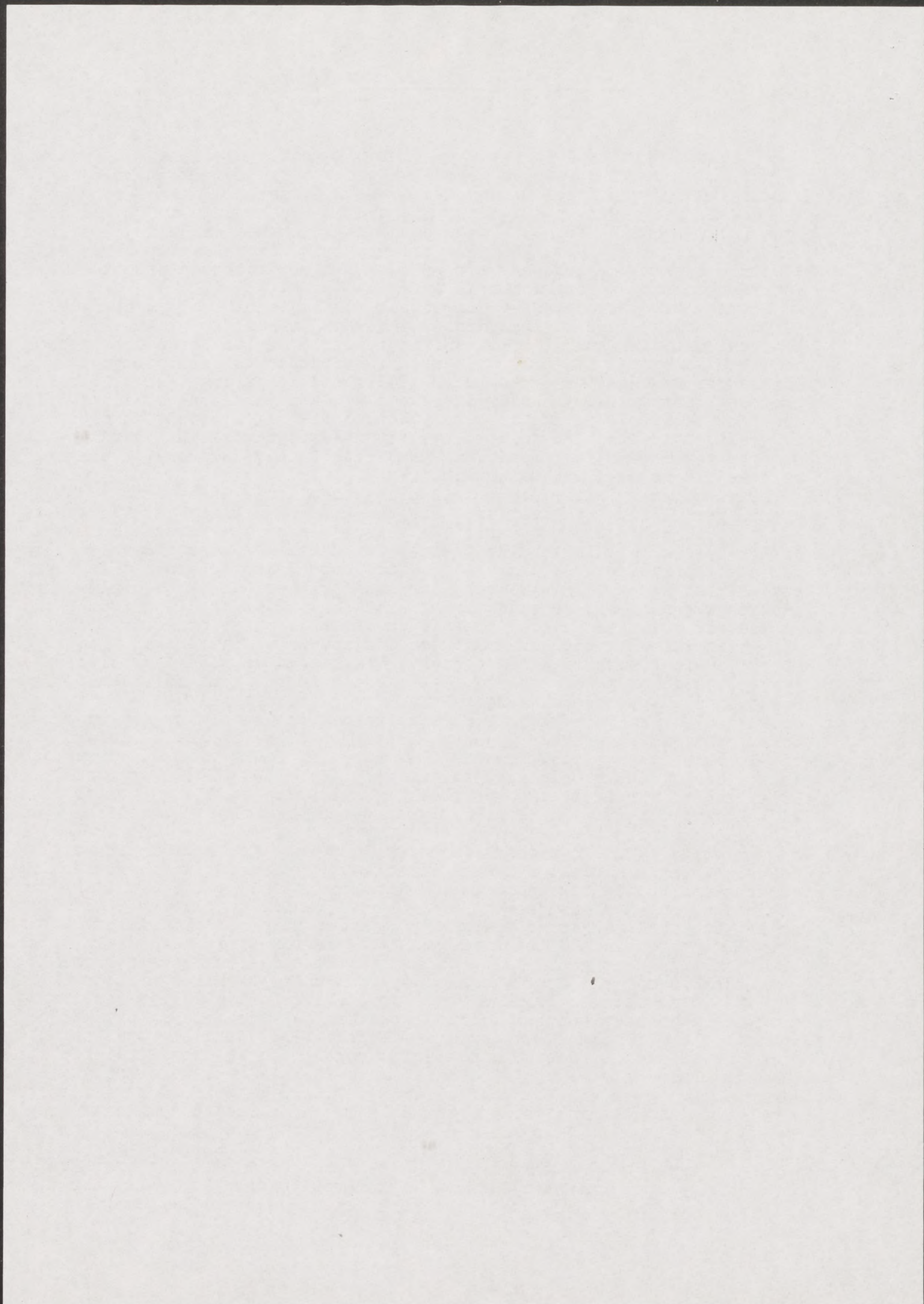
Pracując w wywiadzie sporządził plany niemieckiej bazy amunicyjnej "Munilager" k/Ponar, a następnie miejsca masowej zagłady w lesie w Ponarach.

Jako członek drużyny dywersji, z własnej inicjatywy wraz z kolegami: Olkiem Cywińskim, Mietkiem Rowczenio, Zbyszkiem Hajdułem i Henkiem Bernatowiczem, przystąpił do akcji zdobywania broni, drogą rozbijania żołnierzy niemieckich w Wilnie. Stosując różne fortELE i unikając rozlewu krwi zdobyto w ten sposób 10 sztuk broni krótkiej. Pierwsza tego typu akcja odbyła się w kinie "Helios" chętnie odwiedzanym przez oficerów niemieckich. Lolek stanowiąc ubezpieczenie zajmując miejsce w pobliżu drzwi wyjściowych, ryby przyszedł z młodą kobietą. Tak się też stało. W czasie seansu oficer bardziej się interesował swoją sąsiadką niż treścią filmu. Na to tylko czekał Lolek, który spokojnie odpinał kaburę, po czym z trudem wyrwał portulet i starał się szybko wyjść z kina. Powstał raban, zapaliło się światło, gdy Lolek miał wyjść. Wówczas Olek schylony zawiązywał but tarasując drzwi. Gonący Lolka oficer, wpadł na zgiętego w pół Olka i przewrócił się. Lolek zdążył wybiec z kina, przebiegł przez ulicę Wileńską i wpadł do klatki schodowej piętrowego domu. Zdobyczą okazał się pistolet kalibru 7,65 "Böhmische Waffen Fabrik".

Inna tego typu akcja odbyła się na ulicy Stefańskiej. Udział wzięli: Lolek, Mietek i Heniek. Z dworca kolejowego wychodzi oficer niemiecki, po drugiej stronie idzie oddzielnie wymieniona trójka. Niemiec idzie ulicą Stefańską. Lolek z Mietkiem mijają Niemca, Heniek z tyłu wypowiada "Halt hoch". Zaskoczony Niemiec spełnia polecenie. Lolek szybko otwiera kaburę i wyjmując "parabellum". Niemca prowadzą do pierwszej napotkanej klatki schodowej, ostrzegając go że jeśli chce zachować życie musi przez 15 minut stać cicho w tym miejscu. Akcja udana, podobnie jak kilka następnych.

W 1943 r. Lolek zgłosił się na kurs telegrafistów kolejowych. Po kilkumiesięcznym szkoleniu, zakończonym konkursowym egzaminem, uzyskał najwyższą lokatę i możliwość wyboru miejsca pracy. Oczywiście wybrał stację Ponary. Tam szybko zdobywa uznanie dyżurnych ruchu Litwinów, którzy widząc jego zaangażowanie w pracy i wiedzę fachową, często go wykorzystywali powierzając mu pełnienie funkcji dyżurnego ruchu. Mając doskonałe rozeznanie w ruchu i składzie transportów kolejowych, składa o tym przełożonym regularne meldunki. Jednocześnie z własnej inicjatywy pragnie spowodować katastrofę kolejową. Wkrótce nadarzyła się ku temu okazja.

W Wielkanoc 1944 r., stwierdzając że ruch pociągów w tym dniu jest niewielki, zaproponował dyżurnemu Waldemarowi Ostouchowi -Litwinowi, pójście do domu na święcone i gotowość zastąpienia go na posterunku.



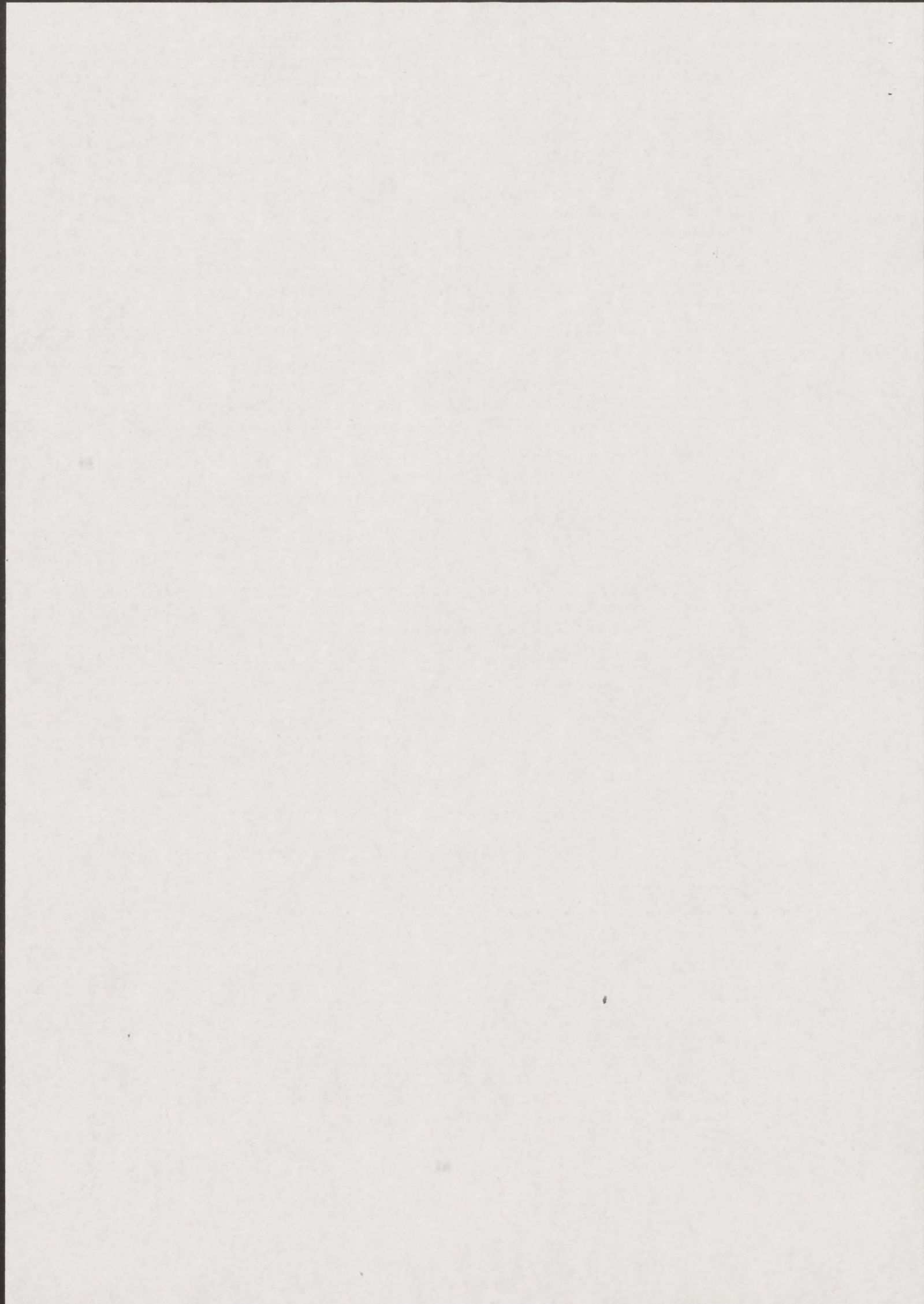
Ten propozycję przyjął i oddalił się do domu. Na taką sytuację Lolek czekał wiele dni. Mając do dyspozycji wielokierunkowy kontakt telegraficzny, odczytuje treść telegrafu: pociąg towarowy, który opóźnił się na stacji Ponary, został zatrzymany na 409 kilometrów, t.j. 3 kilometry od Wilna i stoi przed semaforem. Na wiadomość o tym Lolek wypuszcza z Ponar następną pociąg towarowy w kierunku Wilna. Chwila oczekiwania, potworny huk i wypuszczony pociąg wpada na poprzedni, miażdżąc ostatnie wagony, w tym "brankart" z niemiecką załogą. W tym samym czasie od strony Wilna wyjeżdża transport cystern z benzyną. Część z nich wybuchła, zapalając kilka wagonów z węglem. Takiego spustoszenia Lolek nawet nie wyobrażał. Przerwa w ruchu na strategicznie ważnym szlaku kolejowym trwała wiele godzin. Lolek zamiast uciekać pozostaje dalej na stacji. Po pewnym czasie przybywa Gestapo i policja litewska. Pytają - kim on jest? Odpowiedź - praktykantem. A gdzie jest dyżurny? Odpowiedź - z powodu niedyspozycji żołądkowych musiał opuścić stanowisko. Aresztują Lolkę. Za chwilę go puszczają, gdyż stacja nie może zostać bez obsługi. Tego dnia wczesnym rankiem Lolek poczęstował dyżurnego winem z dosypanym środkiem na rozwolnienie. Już po chwili dały się odczuć tego skutki i dyżurny tym chętniej skorzystał z propozycji Lolkę o pójściu do domu. Został aresztowany i lekarze w Wilnie stwierdzili silny rozstrój żołądka. Następnego dnia został zwolniony za kaucją.

Lolek jakby nigdy nie nadal pracował na stacji w Ponarach. Na rozprawę sądową otrzymał wezwanie nie jako oskarżony lecz jako świadek. Rozprawa się nie odbyła z powodu niestawiennictwa innego świadka - jakiegoś Niemca. Na następny termin Lolek już nie pojechał. Jadąc do sądu zabrał z sobą własny pistolet. Brawura? Na pytanie po co to ryzyko? odparł krótko: "nigdy nikomu wierzyć nie można a ta zabawa zawsze mnie obroni".

W międzyczasie otrzymał rozkaz stawienia się w określonym dniu i miejscu do oddziału t.j. 7-Brygady. Gdy termin ten zbliżył się z dniem pobytu w sądzie, Lolek zameldował się u Komendanta z dwudniowym opóźnieniem. Na pytanie czy wie co to jest rozkaz i dyscyplina wojskowa odparł: "miałem wypadek". Jaki? I tu Lolek opowiedział o całym wydarzeniu. "No to jesteś bohaterem" odparł Komendant "Wilhelm" sciskając mu rękę.

W 7-Brygadzie służył w 1-drużynie, dowodzonej przez Jana Leszczyńskiego ps. "Junak", w składzie 1-plutonu dowodzonego przez por. Marię Szymaniaka ps. "Poraj". W czasie służby w 7-Brygadzie brał czynny udział we wszystkich niebezpiecznych akcjach, częstokroć zgłaszając się na ochotnika. Brał także udział w zdobyciu miasta posiatowego Trok.

Jedną z poważniejszych akcji w której odznaczył się męstwem i odwagą, była akcja zwana "Czarny Bór", zaplanowana przez dowódcę 1-go plutonu por. "Poraj". Jej celem miało być zdobycie broni i amunicji. Odbyła się ona dnia 5 kwietnia 1944 r. Miał to być napad na pociąg osobowy wiozący żołnierzy Wehrmachtu i dwa wagony z cywilami. Na stacji Czarny Bór, po zatrzymaniu się pociągu osobowego, do lokomotywy wsiadło dwóch cywili: Lolek i Olek Cywiński. Na trasie Czarny Bór - Jaszuny, w miejscu gdzie dokonywano wymiany podkładów kolejowych, poczyniał się spowolnienie, a tego dnia miał się zatrzymać. W wyznaczonym miejscu oczekiwała wyznaczona do akcji grupa partyzantów. Pociąg z Wilna przyjechał do stacji Czarny Bór z niewielkim opóźnieniem, wtedy zgodnie z planem Lolek i Olek wspięli się po obu bokach na schodki lokomotywy i przy użyciu krótkiej broni sterroryzowali maszynistę i jego pomocnika. Ponieważ obsługa parowozu rozmawiała między sobą po polsku, powstało przekonanie że są Polakami. Pociąg ruszył. Uznano, że do eskorty na lokomotywie wystarczy jedna osoba, natomiast druga powinna przejść na koniec tendra, aby po zatrzymaniu się pociągu być jak najbliżej wagonu z Niemcami. Lolek i Olek pociągnęli losy - w lokomotywie został Olek. Maszynista na wydane przez niego polecenie zwolnił bieg na wyznaczonym odcinku torów, wówczas Lolek wyskoczył z pociągu i otwierając drzwi wagonu osobowego wrzucił tam granat. "Junak" stojący najbliżej



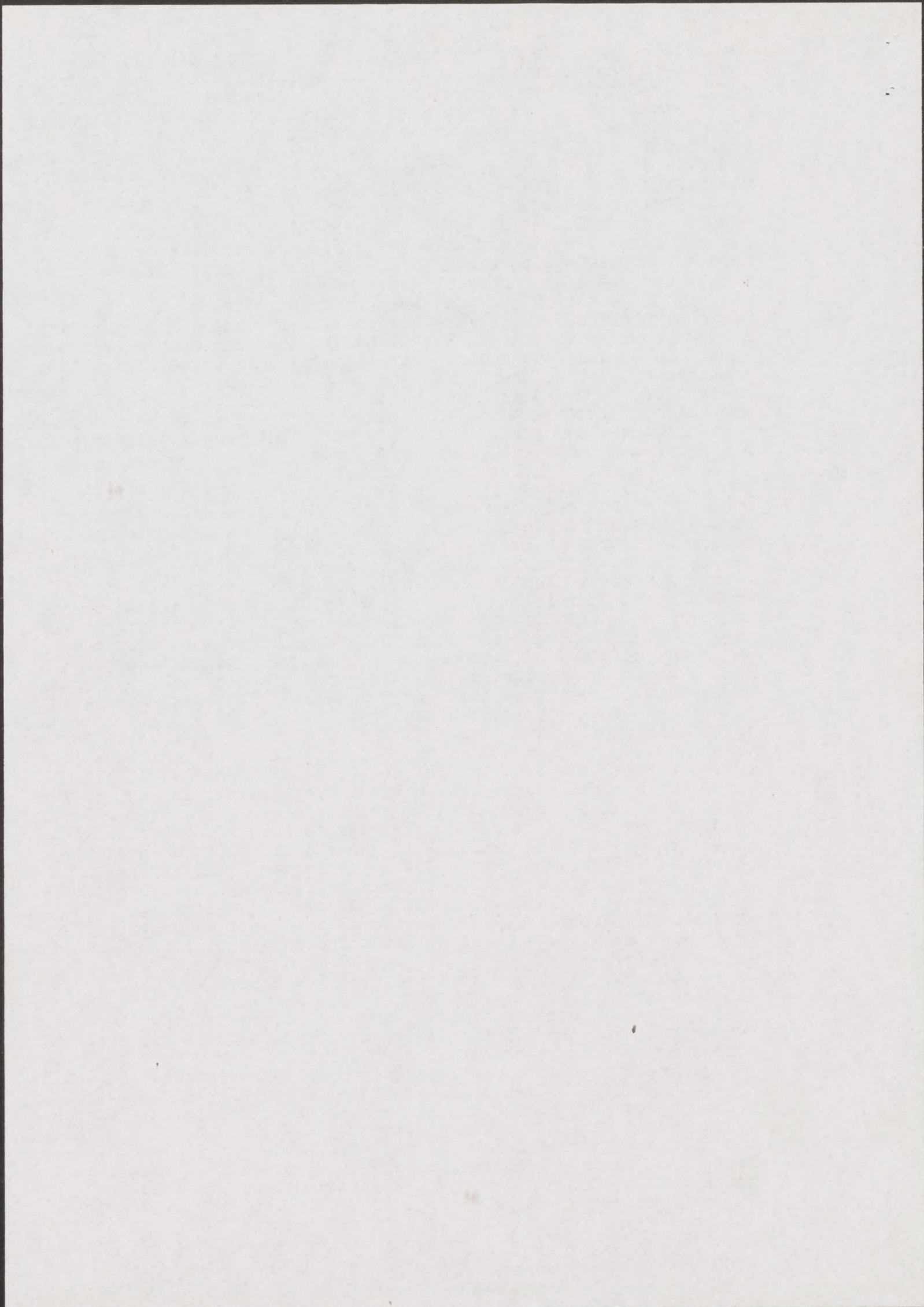
zamierzał oddać serię z pepeszy, niestety automat się zaciął, a wrzucony granat poraził zaledwie kilku żołnierzy. Z wagonu oddano serię karabinową, w wyniku której "Junak" postrzału w prawą rękę, co uniemożliwiło mu dalszy udział w walce. Pozostała część grupy nie zdążyła dobiec do pociągu, który zamiast zatrzymać się, zaczął nieoczekiwanie nabierać szybkości. A przecież na lokomotywie powinien być Olek! "Poraj" wydał rozkaz odwrotu. Dokładnie zaplanowana akcja nie powiodła się. Zdobyto zaledwie dwa karabiny.

Wkrótce po opuszczeniu miejsca akcji ze stacji Stasiły nadjechał "Bauzug" z niemiecką załogą. Okazało się, że w lokomotywie, którą czechała rozegrała się tragedia. Maszynista zabił Olka a następnie wyrzucił z jadącego pociągu. Mordu dokonał uderzając Olka w głowę młotem czy też łopatą do rozbijania brył węgla. Wykorzystał chwilę nieuwagi Olka, który był przekonany że maszynista jest Polakiem. Ciało Olka do dziś spoczywa w nieodnalezionym miejscu na torowisku między Jaszunami a Czarnym Borem. Lolek, mimo licznych przeszkód, dotarł do sprawcy mordu Olka, ustalając jego nazwisko. Zgłosił to komendantowi "Wilhelmowi", prosząc go o zezwolenie wykonania wyroku na zabójcy. Wyroku jednak nie można było wykonać bez uprzedniego przeprowadzenia śledztwa przez Podziemny Sąd Wojskowy. Za męstwo i osobistą odwagę w tej akcji, komendant "Wilhelm" przedstawił do odznaczenia Krzyżem Walecznych "Lolka" i "Junaka",

30 maja 1944 r. Lolek bierze udział w akcji na most kolejowy na trasie Wilno - Liwa, na rzece Rudomince pod wsią Wielkie Pole. Wydzielona grupa pod dowództwem por. "Wacława" Wiesława Makowskiego, przekłamała mundury niemieckie, opanowuje pociąg, na stacji Czarny Bór, jadący z Wilna do Lidy. Po krótkiej wymianie ognia, odczepiwszy lokomotywę z dwoma wagonami, rusza w kierunku Lidy. Po drodze pociąg zatrzymuje się w umówionym miejscu, gdzie dosiada reszta oddziału z komendantem "Wilhelmem", który obejmuje dalsze prowadzenie akcji. Celem było: wjechanie na most, tu zatrzymanie się pod pozorem zmian załogi umocnionego punktu "Stützpunkt", zlikwidowanie niemieckiej załogi na moście i sąsiadującym z nim bunkrem, zdobycie broni i amunicji, spowodowanie unieruchomienia w tym miejscu ruchu kolejowego. Po wjechaniu pociągu na most rozgorzała walka z załogą niemiecką na moście i znajdującą się w bunkrze. Po zaciętej walce opanowano most, unieszkodliwiono załogę bunkra, zdobyto 1 RM, kilkanaście karabinów, amunicję. Unieruchomiony został, na przebieg kilku dni przejazd przez most. Straty własne: poległ "Warszawiak" i ciężko ranny Lolek. Miał postrzelone z broni maszynowej obie nogi powyżej kolan, a odłamki granatu utkwiły w całym ciele i trwale uszkodziły obojczyk. Broczącego krwią odnalazł na pobojowisku partyzant "Andy" a sanitariuszka "Teo" Teodozja Piaskowska udzieliła mu pierwszej pomocy. W szpitalu polowym w Onżadowie został operowany przez lekarza I-go Zgrupowania dra Michała Juszczyńskiego. Mogł on usunąć z ciała tylko nieliczne odłamki granatu, większość z uwagi na mikroskopijne nieraz wymiary pozostały niemożliwe do usunięcia w ówczesnych warunkach i utkwiły w ciele Lolka do ostatnich dni jego życia powodując liczne dolegliwości.

Po około miesięcznym okresie leczenia w szpitalu, Lolek wraca do oddziału aby jak najszybciej włączyć się do walki o Polskę. Wraz z kolegami dzieli wszelkie trudy i znoje żołnierskiego życia, z zaciętymi zębami znosząc ból nogi i obojczyka - pozostałość po zranieniu odniesionych podczas akcji pod Równym Polu.

Wraz ze stanem osobowym 7-Brygady przeżywa tragizm losów Armii Krajowej na Ziemi Wileńskiej. Rozbrojenie pod Piłukańcami, przemarsz pod konwojem NKWD do Miednik, internowanie w Miednikach Królewskich, wywiezienie transportem kolejowym w nieludzkich warunkach do Kaług, przymusowe wcielenie do Armii Czerwonej. Wcielony do 1-rotki, 3-batalionu, 361 zapasowego strzeleckiego pułku piechoty, przechodzi formalne szkolenie bojowe. Po odmowie złożenia przysięgi, przez pułk, według rotki obowiązującej obywateli sowieckich, w dniu 10 września 1944 pułk zostaje skierowany do "wypełnienia ważnych zadań państwowych" czyli do wyrębu tajgi i ciężkich prac leśnych w katarznicznych warunkach w sierednikowskich lasach na pn-wsch. od Riazania.



Mimo nieludzkich warunków nadal pozostaje wierny przyjaźniom i w miarę swoich sił chętnie służy pomocą. Przykładem tego może być fakt że w sytuacji permanentnego głodu dzielił się swoją skromną racją z nościową z kolegą skazanym na "tri sutki gauptwachty" (trzy doby ar tu -w jamie przy 20°C mrozu i bez pożywienia). W Kałudze występował pod zmienionym nazwiskiem -Jurkiewicz, a to dla uniknięcia represji NKWD w stosunku do rodziny. Po zdradzie nazwiska przez jednego z kolegów (za bochenek chleba), następują często powtarzające się nocne przesłuchania przez Specodiel. To, jak i niemożliwe do zniesienia warunki bytowe: głód, mroź, wycieńczenie organizmu katorżniczą pracą ponad ludzkie siły -powodują powstanie planu opuszczenia szeregów "najlepszej armii świata". Plan ucieczki zostaje zrealizowany w dniu 28 czerwca 1945 r. Podczas "wieczornej perekliczki" (apelu wieczornego po odczytaniu przez sierżanta nazwiska Jurkiewicz -nastąpiła głucho cisza trwająca dłuższą chwilę. Lolek wraz z "Żukiem" Januszem Czerwińskim, wyfuszyl jak najdalej od sierednikowskich lasów. Wędrowka Wilna o głodzie i chłodzie, noclegi pod gołym niebem, unikanie spotkania ludzi i omijanie osiedli, czasem przejazd pociągami towarowymi częściej marsz pieszo, co utrudniał ból w nodze, spowodowały po dotarciu do rodzinnego domu w Ponarach ciężką chorobę i konieczność dalszego ukrywania się.

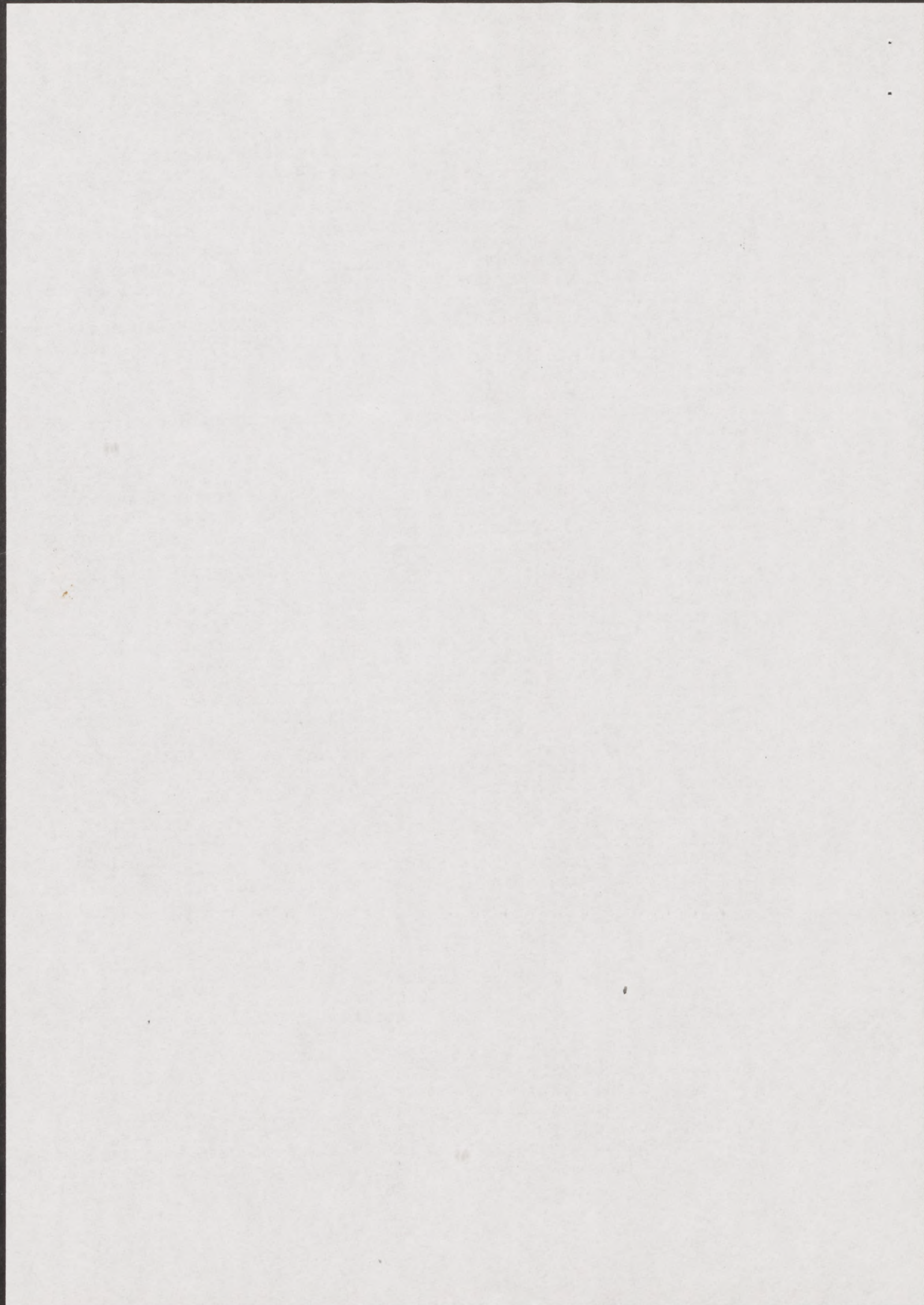
Jesienią 1945 r. w ramach tzw. repatriacji, na podstawie fałszywych papierów, Lolek wraz z rodzicami i siostrą wyjechał do Gdańska, gdzie rozpoczął studia na Politechnice. Nie mogąc się pogodzić z coraz bardziej postępującą sowietyzacją kraju, nawiązał kontakt z organizacją walczącą o wolność i niezależność kraju. Działalność konspiracyjną rozpoczął w strukturach dowodzonych przez mjr Zygmunta Szyndzielarskiego ps. "Łupaszko" p.n. Armia Krajowa V-Wileńska Brygada Partyzancka.

W związku z działalnością konspiracyjną często jeździ pomiędzy Gdańskiem, Bydgoszczą i Wrocławiem, dokąd przeniosła się z Gdańska jego rodzina jak i rodzice Tolka i Witka Iwanowskich. Tu 30 listopada 1945 r. przypadkowo spotyka na Placu Grunwaldzkim obu tych braci poszukujących swoich rodziców i prowadzi ich do nich.

Na rzecz organizacji gromadził broń, amunicję i środki finansowe. Między innymi akcjami dokonuje, wraz z kol. Zdzisławem Christą "Mamutem" brawurowego napadu na przedsiębiorstwo Związku Przemysłu Skórzanego w Bydgoszczy w dniu 14 kwietnia 1946 r., gdzie zdobyto samochód osobowy marki "Mercedes". Samochód ten, przemalowany u Witka Iwanowskiego we Wrocławiu, posłużył następnie do dokonania napadu czyli "zrobienia pieniędzy" (200.000.,zł) na Zakłady Państwowego Monopolu Spirytusowego we Wrocławiu w dniu 24 kwietnia 1946 r.

Wkrótce potem Lolek wraz z towarzyszącym mu Zdzisławem Christą "Mamutem" zostaje aresztowany przez funkcjonariuszy UB. w Bydgoszczy. Przechodzi niezwykle ciężkie śledztwo, powodujące nadludzkie cierpienia, torturowany i bity do utraty przytomności nie wydał nikogo z członków organizacji. W czasie jednego z przesłuchań, nie mogąc dźwignąć tych katuszy, korzystając z chwilowej nieuwagi śledczego, wskoczył przez okno z drugiego piętra na betonowy dziedziniec. Śmierci nie nastąpiła, lecz wstrząs mózgu, złamanie obojczyka, ogólne potłuczenie. Nieprzytomnego "pobierano" do koła i wrzucono do celi. Zyskał na tyle, że z powodu braku kontaktu i obrażeń ciała, wstrzymane dalsze śledztwo i przeprowadzono rozprawę sądową. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy z dnia 21 września 1946 r. został skazany na 9 lat pozbawienia wolności, a Zdzisław Christa "Mamut" na 3 (ponieważ w chwili aresztowania nie znaleziono przy nim broni).

Karę więzienia odbywał Lolek we Wronkach. Cierpiąc fizycznie, szczególnie dotkliwiej znosił cierpienia psychiczne, otrzymując wiadomość o tym że częściowo i z jego powodu ojciec i siostra znaleźli się w więzieniach (przesiedzieli oboje po 6 lat) a matka pozostała sama bez środków do życia. W więzieniu Lolek prosił o podręczniki do nauki ścisłej.



I otrzymywał czasem pożądane książki. Karę więzienia odbywał we Wronkach. Na mocy ustawy o amnestii opuścił więzienie 29 kwietnia 1950 r. Na podstawie zaś Postanowienia Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy z dnia 2 czerwca 1992 r. wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy z dnia 21 września 1946 r. został uznany za nieważny.

W maju 1950 r. przeniósł się do Wrocławia. Dzięki wybitnym zdolnościom i pracowitości ukończył tu studia na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Wrocławskiej z wynikiem celującym uzyskując dyplom mgra inżyniera budownictwa, a w krótkim czasie tytuł docenta d-ra hab. Pracę zawodową rozpoczął w Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych na stanowisku kierownika sekcji technicznej. W 1958 r. przeszedł do pracy w wykonawstwie budowlanym na różnych kierowniczych stanowiskach, ostatnio jako Naczelny Inżynier we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego Nr 1 we Wrocławiu. Równoległe od 1956 r. pracował na Politechnice Wrocławskiej jako asystent, a ostatnio jako docent. Od 1971 r. był również jako pełnomocnik Rektora do spraw rekrutacji.

W grudniu 1957 r. zawarł związek małżeński z p. Krzysztofą Hnatkiewicz, podobnie jak on pochodzącą z Kresów, tyle że ze Wschodniobobo ze Lwowa. Małżonkowie cieszyli się posiadaniem dójki darodnych dzieci - syna i córki. Mimo wielu zajęć służbowych Lolek był dobrym ojcem i mężem, troskliwym o dobro rodziny.

Lolek, dzięki swoim osobistym cechom charakteru i życzliwemu stosunkowi do innych ludzi zyskiwał wszędzie przyjaźń i sympatyków. Zarówno w pracy na budowach jak i na uczelni cieszył się ogromnym szacunkiem i uznaniem. Był bardzo obiektywny i rzeczowy w ocenie faktów. Posiadał ogromną wiedzę zawodową z której korzystali nie tylko studenci lecz i wyżsi rangą pracownicy naukowcy. Był jednocześnie człowiekiem bardzo skromnym, nie lubiącym pochwał, mało mówiąc o sobie lub własnych dokonaniach. Doskonały konspirator a jednocześnie ryzykant zdolny do najwyższej ofiary.

Niestety rany odniesione w czasie wojny jak i tortury zadawane przez ubeckich oprawców coraz bardziej dokuczały i utrudniały codzienne funkcjonowanie jak i pracę dydaktyczną. Zaczął zapadać na zdrowiu. A gdy rozpoczął starania o przyznanie mu renty inwalidy wojennego, wszak dolegliwości były spowodowane w czasie działań wojennych lub walk o niezawisłość bytu niepodległego państwa polskiego, spotkała go odmowa ze strony orzeczniczki ZUS. Nie narzekał. Cichy bohater. ~~Godzi się o niego pamiętać~~ Odszedł od nas 15 września 2004 Cześć Jego Pamięci!

Strauss
Augustin Strauss "USIS"

F. Brygada "Wilhelma"

Miedzydroże, 25.08.2004 r.

